

MARJA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

Antoniego Malczewskiego.



LIPSK

BROCKHAUS & AVENARIUS.

1848.



CZ



58466
884-1

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 58466



BGZs 58466

PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

3/84/172

I.

Ej! ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka śród niwy,
Nucąc żałosną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze:
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
I jak światełko w polu błyszczy nā niej radość;
Gdy koń, co jak ty dziki lecz posłuszny żyje,
Porze szumiący wicher wyciągnawszy szyję.
Umykaj Czarnomorcu! z swą małą skrzypiącą —
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.
A ty czarna płaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz swoje koło, oni ująć gotowi.

II.

Pędzą — a wśród promieni zniżonego słońca
 Podobni do jakiegoś od niebianów gońca —
 I długo i daleko słychać kopyt brzmienie:
 Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
 Ani wesołej szlachty ni rycerstwa głosy,
 Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa;
 Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy,
 Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.
 Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
 Które duch dawnej Polski potomności chowa —
 A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
 Ach! czyjeż serce, czyje w żalu się nie nuży?

III.

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary,
 Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
 Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
 Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
 Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy.

I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.
 I koń rzeski żadnym się urokiem nie miesza,
 Tylko parsknął, i wierzgnął, i dalej pospiesza.
 Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
 A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje —
 Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
 A żwawy wierny konik kozaka rozumie —
 I przez kwieciste łąki, przez ostre bodjaki
 Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki:
 I jak strzala schylony na wysokości kuli,
 Czai się zwinny kozak, do konia się tuli:
 I przez puste bezdroża krót pustyni rusza —
 A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika
 dusza:

O! kłóż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
 Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV.

Ruszaj, ruszaj kozacze — pośpiech nakazany:
 W starym wyniosłym zamku nie małe odmiany.
 Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
 Długo teraz rozmawiał, — i bardzo łaskawie:
 A jednak — żywe były urazy i zwady,

Zalruta serc pociecha, sniszczone układy,
 I lzy czulej rozpaczy i pychy zapalu
 Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
 Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żalność,
 Jaśniej przepych pański, naddziadów wspaniałość:
 Już śród liczego dworzan i służby orszaku,
 Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
 W okazałe komnaty (długo niewidziany)
 Zeszedł Pan Wojewoda bogato przybrany;
 A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
 Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.
 W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
 Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
 Świetna mowa. dla ludzi — imię znakomite —
 Co w sobie to na zawsze dla wszystkich ukryte:
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
 W pieszczotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
 I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
 Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;
 A w oczach się mignęła szybka dzika radość,
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
 Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
 Spocznie? — oh! może tylko czoło palające
 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V.

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały,
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały:
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
 Długie się stoły skłiniły od srebra i złota,
 I loch pański jak serce zdawał się otwarty —
 A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty.
 I godząc huczne tony z wesołym halasem,
 Muzyka z swą melodją przebiła się czasem.
 Do późnej nocy twarze — ostre — malowano —
 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
 Zdaly się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI.

W ustach mieszka wesołość — w oczach myśl
 zgadnienia —
 W głębi to, w głębi serca, robak przewinienia;
 A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
 I Pycha, i Pochlebstwo, śmieją się — nie szczerze.

Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
 Już ucichli surmacze; sen szczęście osłania;
 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
 A jeszcze — w boczném skrzydle obszernej budowy,
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
 Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —
 Jeszcze stuk chodu słychać — lub ciężkie
 westchnienia

W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.
 Nikt tam nie zawołany wnijść się nie poważy —
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
 Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwykłej
 niemocy,

Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
 Jakby w jej czarném tchnieniu chciał gdzieś znaleźć
 rękę

Krwawej zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
 I gdy z gorących oczu sen trwożny odlata,
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,
 Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki.
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
 Słuchał budzacej trąby i wojennej wrzawy:
 Prychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje,
 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.

Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszém spoj-
 rzeniem

W isniącej stali swe wdzięki postrzega z zdzi-
 wieniem:

Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej
 nocie

Co z mokrych rosą dziobków wyrывa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
 W niknących cieniach zanku zanurzył swą postać,
 Jak to straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.

VII.

Dano znak — wrzasły trąby — szczęknęły podkowy —
 Mężnego towarzysza wierny szeregowy
 Jak cień nie odstępował, i szybkim obrotem
 W ciasną gotycką bramę sunął się z łoskotem.
 Zagrznięta długiem echem do sklepienia drżąca —
 Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca:
 I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — zdaleka —

Głuchy dochodzi odgłos, i coraz ucieka.
 Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło
 Wytoczyło już słońce — bujają wesoło;
 I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią.
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
 Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięztwo,
 A na ich serc opoće kwitły Wierność, Męstwo,
 A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
 Lecz któż on? jakież chwały czy szczęścia rumieniec
 Lulane chcą cienie włosy? oh! milszy sto razy,
 Niż różowe porankiem natury obrazy,
 I słodszy, i jaśniejszy od chwały polysku
 Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,
 Ten uśmiech — w którym może choć część zachwy-
 cenia,

Z jakim wybrani słyszą Cherubimów pienia.
 Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
 Poprowadził w porządku młode szereg;
 Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,
 Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;
 Jakiś na wzgórkach rozkaz młodzieniec dał znakiem —
 I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
 Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
 Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII.

I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
 A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:
 Włoczy się wzrok w przestrzeni; lecz gdzie tylko
 zajdzie,
 Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie,
 Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
 Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci,
 Czasem w bliskich burjanach świerszcz polny
 zaświerka,

I glucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
 To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie,
 Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie;
 Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
 Nie — chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię:
 Tam znajdzie zbroje dawne co zardzałe leżą,
 I kości, co nie wiedzieć do kogo należą;
 Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
 Lub robactwo rozgnite w świeżym jeszcze cieple;
 Ale po polach błdzi nie sparszy się na nie,
 Jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez
 granic.

Oh nie! — przeszłych już zgryzot nie widać tam
wojny,

Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach palila,
I zgasała. — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI.

Przy nim młoda niewiasta nad xęgą Zywota.
Jak trwożna gołębia, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary; i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory
Widniejsze pióra białe niższej Pokory;
I drży nie którą serce do nieba związane:
To kropła słodkiej rosy upadła w jej ranę.
I wznosząc w górę oczy z tym tklwym wyrazem, —
W którego jednym rzucie wszystkie uczucia razem.
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym pro-
mieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznawała — jak lubo
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą.
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodziła

Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!
A kłoby widział wtedy jej twarz promienistą,
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate — starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje,
A kłoby widział jeszcze jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie —
Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świeńniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną:
I w spółnictwie niedoli czując trwogę świętą,
Poznał — też samą rękę, wieczną, niepojętą,
Co swe łaski i kary zsyła lub odwieka;
Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII.

« Ojcie! ja nazbył długo, w miłych myśli kole
 « Obląkałam się dzisiaj — a na twojem czole
 « Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
 « A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
 « Jak promyk co z obłoków na wyniosłe góry
 « Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
 « Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa
 « Tu — na łonie? Nie bój się — teraz żal nie spływa,
 « Jak wtedy coś w mych rękach usnął zmordowany
 « I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
 « Sroga nieszcześć igraszka; — i tak żółkły parosć
 « Popsutym karmił sokiem swego dębu starosć:
 « I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,
 « Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
 « Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
 « Widzieć Rozpacz grożącą, i nie móż się wrócić!
 « Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
 « Ręką co chce lekarstwo, truciznę podawać!
 « Ojcie! drogi mój ojcie! czyż już żadnej chwili,
 « Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
 « Gorzka jej była dola — ale to już przeszło.
 « Patrz jakie słodkie światło we mnie się rozeszło:
 « I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,

« I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu — jak
 dawniej.
 « Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
 « Tak lubet tak ulotne! i mojego tata,
 « Jak czasem zasępiiony po trudach spoczywał;
 « Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa;
 « I wciska mu się w serce — powoli — niezna-
 cznie —
 « Póki się nie rozjaśni, i śmiać się nie zacznie. —
 « I gdzież to się podziła tej dziewczynki władza?
 « Pierwój zganiała chmury, a teraz sprowadza;
 « I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
 « Mruczał na swą niekczemność, a w jeziorze zginął.
 « A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
 « Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
 « O! póki ten co w mojem na zawsze był sercu,
 « Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu —
 « O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
 « Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnie-
 niach ulatać,
 « W spojrzeńiach czuć się światłem i życia potrzebą,
 « Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
 « Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
 « Rozwinał swoimi wdziękiem, ocucił z uśpienia,
 « Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
 « Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie:
 « O! póki ten mój miły, ten świat moje dusz,

« Łańcucha naszych węzłów swą wzdargą nie
skruszy,

« Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiętkom,

« A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom, —

« Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko:

« Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,

« Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia,

« I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.

« I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —

« Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie

« W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze,

« Ludzi już nie zobaczą — lecz niebo łaskawsze! »

Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,

Wzruszone nagle męty osiadły na spodzie.

Z serca jej wyszły uczucia co w łzach długo mokły, —

I zielonym odcieniem jej błądność powlokły.

« Wołałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,

« Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka;

« Wołałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,

« Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby:

« Alboż to naszej Polsce braknie na młodzienicach,

« Co to pannom umięją wyskoczyć w rumieńcach,

« I tak jak dawniej było — rycerskie kolano

« Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek, za wiano!

« Nie, Marjo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam

« Mężny jest i cnotliwy — wiesz że go poważam:

« Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,

« A kiedy łzami Marji swoje serce żywi.

« Ila! toć i u mnie szablą nie czczym tylko blaskiem:

« I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem:

« Też to u naszej szlachty dawne przywileje:

« Skrzesać ognia w pałasz, gdy Przyjaźń ściemnieje.

« Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie:

« A nasze *Veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie!

« I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy

« Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy:

« I gdyby twoja Matka (daj jej niebo Panie!

« W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie:

« A niewieściń w błyskotkach, tajemnicach, smakiem

« Nie zawarła tych związków z swych matron
orsakiem —

« Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować:

« Anibym jego złości dozwolił grasować.

« Bo cóż to ja zastałem? żonę zmiotła kosa —

« A córę — szczep jedyny — z łez polewa rosa:

« Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy,

« Znosić tak ciężko razy, los tak obelżywy.

« Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?

« Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się
rozculił?

« Nie — od domu, imienia, ze wzdargą odgania.

« I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania;

« O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże —

«Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę,
 «Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc
 wezwa:
 «To w końcu tej tam waśni — dzwony się odezwą!»
 Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wniósł,
 Kiwnął ręką, i głowę czarnym myśłem zwiesił.

XIII.

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa,
 Skąd to kozak przypędził że taka kurzawa?
 I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,
 Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.
 Na ogorzalej twarzy ostrych chwil wspomnienie:
 Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;
 Jednak różnym się zdaje od służalców grona.
 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona.
 I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda.
 Śród wiodącej go zgrai jak władca wygląda;
 Zwinne jego obroty, kroki jego leksze,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
 A barania mu czapka, za każdym ruszeniem,
 Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem —
 Pomiedzy chwast, — zarosłe gdzie lipy z okopu
 Są i cleniem i trwogą pozłomemu chłopu —

Aż przed pana Miecznika stawia się z orszakiem.
 A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!
 «Czy masz pismo?» — «Jest Panie — i jeszcze list
 wczora
 «Oddałby nim kur zapiał, ho świsnął z wieczora.
 «Ale że czart na stepie tumany wyprowadził, —
 «To żeby was z Jémością Bóg od złego zbawiał.»
 «Że wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej:
 «Czyj kozak? co się djabłów albo ludzi trwoży?»
 «Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława.
 «Co z rodu panom wierna? — czyj? — Grafa Wa-
 cława.»

Czyta Miecznik: gdy w Marji ocknioném wejrzeniu.
 Nie czczy tylko ciekawość — życie w przesileniu;
 Jek łono podniesione w lekkiej plywa fall,
 Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
 Jej lica płomień zajął, z pod serca zapory,
 Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot
 kolory.

«O kozaku i koniu niech mają staranie!
 «Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie.»
 Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony:
 Na śliczne czarne oczy spojrzał rozczerwiony;
 Skłonił nisko łchmościom; i co bądź się zdarzy,
 Kozak z służbą odchodząc — wesoło im gwarzy.

XIV.

«Niechaj kto ludz zigadnie! — jeśli to nie zdrada,
 «To mojej biednej Marji radość zapowiada.
 «Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
 «Że mamy już zapomnieć o naszych urazach;
 «Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza
 «Swój affekt dla synowej, ale w dom zaprasza.
 «Włęcz jeszcze — takiego jak mówi zamęścia
 «Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
 «Pragnę wleć żehy wprzódy w wojennej potrzebie,
 «Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie;
 «I gdy właśnie Tatarzy grasują w téj stronie,
 «Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;
 «A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
 «Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
 «Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.» — «Dziś? ja go
 zobaczę?
 «O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
 «Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
 «Że śmiały i szlachetny niewiadać od razu?
 «Jednak to rzadko ludzi jak Pan Woiewoda,
 «Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie
 szkoda!
 «Ojczel! ja taka błada — on mnie się przerazi;

«Może się dużo zmartwi — może się obrazi —
 «Trzaby się — trochę przywdziać — jakże znaj-
 dujecie.
 «Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!»
 «Czekaj, czekaj — przed siecią nie złapiesz szcu-
 paka;
 «Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka.
 «Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
 «A dla czego wždy siedzę? bo się wzad oglądam;
 «Zobaczmy tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
 «Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.»
 Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie;
 Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
 Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
 «Wacław!» krzyknęła Marja — i prędkiej niż strzała
 Kirem okryta postać do niego leciała

xy

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca
Młodo szlachetne czoła a nadobne lica!
Jak w pogodnym spojrzenu jaśniało wspaniale,
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
I na ile przezroczytóm pociechy rozlanej
Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej:
Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy,
Różowy blaskiem tęczy co mu przyszłość wróży —
Z jakąż lubą roskoszą w każdej żyły biciu,
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
Z jakże pyszną opieką, kłliwe drzące łono,
Skrytej cichej pieścioty utulił obroną!
Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka.
A ty panie Mieczniku spoczni! — moja rada;
Kręci się Iza w twém oku i na wąsy spada,
To może już i w boju robi ci się ekliw?
A Marja? — ah! i Marja czula się szczęśliwą!
Szczęściem niewiast. — dla których słodkie w życiu
 chwile,
Są jak pogodne niebo — gdy piorun grzmi w tyle!

XVI.

«No panie zięciu!» Miecznik z mokremi oczami,
Błysząc radością serca mówił pod lipami:
«W tym widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi,
«A ledwo witać zdążysz — żegnać się przychodzi!
«Tą razą, nie na długo — mężnie się postawim,
«Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim;
«Dobrze mówią że twarda powinność rycerza —
«Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza —
«Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
«Użyć bezpieczniej można na wesole gody:
«Skoro dom mój uczęłło takie lubie goście,
«I w kielich się uderzy — i nie będziemy w poście.
«Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
«Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni —
«Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany;
«Bo ten piękny rycerz w bakaljach chowany.
«O winie ja pomyślę — i gdy w onym stawie
«Stońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
«Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
«Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
«Co teraz to was żegnam: po ciężkim frasunku,

« Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierunku!
 « Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,
 « Ale jak w trąby wrzasną — to zaraz na konie. »

XVII.

Poszedł; — na świetnym, zimnym rycerza ramieniu
 Sparta śliczna twarz błada, w piór łagodnym cieniu:
 Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda
 Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda;
 Stalowa odzież — w świetle i Przyjaźń złośliwa,
 Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.
 O! jak z spłonionych liców, czulem, chciwem
 okiem

Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
 Jakby powahy Heryt! i znowu nie wierzy,
 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
 Nie, ten uroczny polityk co jej oczy krasil,
 Nieznikomy — bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi.
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł, i posępną radość,
 Co przy żalobnej szacie aż ómi przez swą bładość;
 I słodki w górę uśmiech — boleści wdzięk cały;
 I na tle czystym — plamy — co łyzy wymaczały;
 Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:

To słabszy, wietszy, bielszy — niż u czapki pióro.
 « Gdym w stepowej i w dzikszej umyślu pustyni
 « Lubił błędzić, aż pomrok przedmioty zasini,
 « Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
 « A koń bił się do domu przez wichry i grady:
 « Tyś dla mnie zesła Marjo! i w brzasku mych
 myśli

« Świetną drogę twoje światło ku niebiosom kręśli;
 « O! szczęśliwy — pyszny — wdzięczny — że w za-
 lotnym gronie
 « Czulość na mnie z ufnością ślicznie sparła dłońie!
 « O! błogi, że w twym sercu przez mokre źrenice,
 « Życia — czucia — Aniołów — czytał tajemnice!
 « Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem
 technieniem
 « Ja oddychałem — i ciebie okryła swym cieniem?
 « Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
 « Tobie mdłym pachnąc kwiatem w krótkiej swojej
 wiosnie?
 « I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie —
 « Ty do nieba należysz, ja się błakał w grobie;
 « A czarnym pędzon widmem, gdy jasność
 postradał,
 « Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
 « Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
 « I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;
 « Tobie się ojców zamek był kurzył szeroko,

«I nie jeden pokrewny oblewał posoką;
 «Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie —
 «Alebym Marji dopadł przez krew i płomienie!
 «Nie drżij, wszystko minęło, gdyś ciebie zobaczył;
 «Jeszcze pierwój — jak tylko, żeś moją, oświadczył,
 «Tak mi tém jedném słowem serce usposobił,
 «Jak gdyby mi — nikt — nigdy — nie złego nie zrobił.
 «To wziąwszy moję szablę, której blask odświecił
 «Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie:
 «To wziąwszy mego konia, co nieraz w te niwy
 «Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.
 «Oh, z jakąż ja radością to lipy ujrzałem!
 «Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem?
 «Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby łyżkoic —
 «Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
 «Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
 «W których spomnieniu umysł chciałby istność
 chować.
 «Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
 «Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać:
 «I w nowém udręczeniu, choć się tobą pieszczę.
 «Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz
 jeszcze?»
 «Czy Marja ciebie kocha? mój drogi, mój miły,
 «Więcej niż kochać wolno, i niż mogą siły:
 «Więcej — niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,
 «Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość:

«I gdyby nie Tatarzy co mi w oczach błyszcza,
 «I gdyby nie ich strzały co mi w uszach świszczą,
 «Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
 «Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
 «Czy Marja ciebie kocha? pytaj się jej cienia,
 «Czém dla Marji świat cały bez twego spojrzenia?
 «Czém dla Marji świat przyszły — bez twego spo-
 mnienia?
 «Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą
 «Zniżona całém czuciem przed Stwórcy potęgą,
 «Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
 «Zaraz mi brzmiało, jakby — twego żalu echo!
 «To może pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
 «I tatarska ci strzała w serce się dostanie;
 «Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
 «Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
 «Ten promień żywi — zdobi — każdego weseli;
 «Czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze nas dzieli?
 «Próżno, próżno, mój luby — choć usta z ustami,
 «Patrzaj — chyli się z liściem, i jest między nami.
 «A! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
 «Przypomnij sobie drogi, że promień twej sławy
 «Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
 «Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na
 ciebie —
 «Oh! niechaj pierwój Marię w ciemnościach za-
 grzebie!

«Nie prawdaz mój Wacławie? ty będziesz odważny,
«Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny.

«A gdy już moje oczy wdrażone zgrzyzotą,
«Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
«Gdy serce wytchnie z trwogi przy piersiach bez
stali —

«To może się na miłość Wacław nie pożali?
«Cieszyć się twą radością — twój smutek łagodzić —
«Nie myśleć, tylko o tém, w czém tobie dogodzić —
«Być twoich chwil osłodą — czasem ich ozdobą —
«Żyć dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą —
«I w téj ostatniej chwili, choć w cierpien natłoku,
«Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem
oku —

«A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
«To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.
«Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję:
«I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
«Wtkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nócie.
«To co nikt nie wyraził — przywłaszczym uczucie.
«Ah! — z jak okropną trąbą zagrały żalobą!
«Oh! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie z
sobą!»

XVIII.

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka młodość w białych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona —
Że gdy z tych smutnych pieszczot wydierał swą
wolę,

Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
Nie — zostać niepodobna — chyba sławę skazać,
I zawdzięczając miłość na wstyd ją narazić!
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żalność,
W rozpacz swęj kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był
w stanie;

Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie!
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burezą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał — złożył swą lubę — dzikim ogniem
błysnął —

Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jej szczupłość, gładkie, rozkoszne ugięcie.
Chciał wrazić wszystkie uczucia, w swych uczuc
zamęcio.

Już odszedł — wziął spokojność — przed wzrokiem
co czuwa,

Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa.
 Już w jego próżném miejscu, zadumana błada,
 Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;
 A na odłogu szczęścia, Zgryzota korzeni
 Swe kołczyste łodygi robaczliwej rdzeni.

XIX.

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
 Młody Wacław i w pierwszym osadził go skoku:
 Dosładł bystrego konia, lecz spojrział wesolo
 Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim koło,
 Za niemi brzmiały puzany — za niemi, za niemi,
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hłasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —
 Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara,
 Pancerni i husarze — za nimi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzaj pyzate dzięcioło z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczerpie uśmiechy,
 To może dziki owoc zerwie potem wojna:
 A ty matko co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwóż się szczękami zbroi, długimi dzidami,
 Zapal polskiego wzroku ugasa się łzami.

Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch, łoskotem,
 Drga dźwięcząc przygluszony i koni tupotem.
 Już we wsi kurz osiada — jeszcze przerywanie,
 Zdała wojennych rogów dolatuje granie.
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kreśli;
 I pusto — smutno — tęskno — jak u Marji w myśli.
 Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry,
 Nie nie widać — tylko wiatr szare goni chmury:
 Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
 Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada:
 I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie —
 I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście
 minie.

PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion prest
And stupor almost lulled it into rest.

Byron.

I.

- « Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
« I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie:
« A w niezbędnej zgryzocie jeźli chcesz ośłody,
« Chmurne na polu nieba, i cierpkie jagody!
« Idź raczej, w piękno mirtów i cyprysów kraje;
« Codzién w weselnej szacie u nich słońce wstaje:
« U nich w czystém powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
« I głosy rozpieszczone, i rokoszne tchnienie:
« U nich wawrzyny rosna, i niebo pogodne,
« I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne:
« A na kształtnych budowlach, męże wieków dawnych
« Stoją w bieli — i pyszni z swolch imion sławnych,
« Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska
« Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
« Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko.
« Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
« Słodysz w rozpacz y znajdziesz, i lubość w żalobie,
« Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.
« Ale na pola niechodź gdy serce zboleło;
« Na równinie mogiły — więcej nie zostało —

« Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku —
 « To siedź w domu, i słuchaj dźwięków o kozaku. »

« Moje młode pacholę gdzież to ty wędrujesz?
 « Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz? »

« Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej
 ojczyzny —

« I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny —
 « I świata jadłem gorzkie, zatrute kołaczko —
 « To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
 « A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę:
 « A kiedy będę śpiewał — to na smutną notę:
 « Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeś,
 « Bo w mej zdzieczalej duszy wypłeniono radość,
 « Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy. »
 « To czegoż chcesz pacholę? » — « Uciec od
 Rozpaczy. »

II.

Stało młode pacholę, pod płotem zostało,
 Na smutek co się skarży uważają mało,
 A ten co z nim rozmawiał na wrotach oparty,
 Wyszczérzył w inną stronę wzrok cały otwarty —
 Skąd w różnobarwnych strojach, huczno czyniąc
 wrzaski,
 Niespodzianym orszakiem, zbliżały się maski.

I.

« Czy znasz weneckie zapusty?
 « I w noc, i we dnie,
 « Wesole, szalone, przednie;
 « Maski twarz kryje — a kto się pyta
 « O sprawy czyje, tego przywiła
 « Wrzawa, śmiech pusty.
 « Żywo, radośnie,
 « Skrycie, miłośnic,
 « Staruszek Doża, Arlekin młody,
 « Dziewczyna hoża, szuka osłody,
 « Matrony, . . . , oszusty,
 « Swobody;

« A kryte łodzie

« Czernią na wodzie.

« Wrzawa, śmiech pusty;

« Czy znasz weneckie zapusty? »

2.

« My sobie jedziem kulikiem :

« I w noc, i we dnie,

« Wesołe, szalone, przednie :

« Maską nas kryje — a kto chce wiedzieć

« Skąd my i czyje, to odpowiedzieć

« Śmiechem i krzykiem.

« Szczera ochota

« Otwiera wrota;

« Bo Krakowianki, i pielgrzym stary,

« Żydzi, Cyganki, uderzą w pary :

« Wróżki, Djabli, nie oszusty,

« W puhary :

« Lecim saniami,

« I jadą z nami

« Wrzawa, śmiech pusty :

« Czy znasz ty polskie zapusty? »

« Ale tu wejść nie można — teraz nie zapusty —

« Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty. »

Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów
śmiałość :

I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.

Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki
potrząsać

Poczęły wszystkie larwy — a nogami pisać,

I łączyć obce stroje, papierowe czoła,

Wzrok żywy, rysy martwe — w migające koła,

I farhy, blaski, cienie, rozwijać w polocie,

I skoczno, zwinno, huczno, rzucać się w obrocie;

Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,

Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować:

Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wrózek z Djabłami;

I chciwie łapał ruchy — i mrużył oczami. —

A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,

A maski w nim ciekawość syciły obawą.

Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,

Opuściły się ręce — zatrzymały nogi —

I głosy ostre, fletni umilono wtórem,

Wzrasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem.

« Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,

« Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

« A gdy się troski do duszy wkradną,

« Iluczając w niej chmury czarnemi;

« A gdy nieszczęścia na kogo spadną:

« I postać wzniosłą, szlachetną, ładną

« Smutek nachyli ku ziemi:

- « O! niech na chwilę Złość się już schowa,
 « Rany sztyletem nie cuci . . .
 « Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:
 « Wróć spokojność — wróć!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 « Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.
- « Albo gdy nieba cud nad chorobą,
 « Gołąb — od przekleństw odleci;
 « I władzę życia zabierze z sobą;
 « A wyschłe lica nadmie żałobą,
 « Wprzód nim gromnica zaświeci;
 « Niech nikt, by uspić zgonu boleści.
 « Tryumfu pieśni nie nuci . . .
 « Chyba te słowa w końcu umieści:
 « Wróci twój Anioł — wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 « Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.
- « A gdy kto chętny w drugich obronie,
 « I sam się w przepaść zagrzebie;
 « Krótka stąd radość w Zawieści Itonie;
 « Choć zle i dobre w grubej zastłonie,
 « Sąd ostateczny jest w niebie:
 « Może w kłopotcie i silna głowa

- Posępnie kiedy się rzuci . . .
 « Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa:
 « Wróci wesołość — wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 « Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.
- « A gdy kto dążąc z dalekiej drogi,
 « W mieszkaniu Przyjaźni zajdzie,
 « I już w uściskach topić ma trwogi,
 « Lecz cicho, puste, przebiegłszy progi,
 « Twarzy kochanej nie znajdzie:
 « Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
 « Spuszczone czoło zasmuci . . .
 « Niech choć Gościnność kręcąc się powie:
 « Wróci gospodarz — wróci!
- « Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 « Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie. » —
- « Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,
 « To wasze psire maskarki wesołej otuchy;
 « Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi
 « Po całych tu miesiącach skakały jak frygi.
 « Prosim — Jegomość wróci — a choć nie jest
 w domu,
 « Na winie i pierzynie nie braknie nikomu. »

Weszły — nisko kłaniają — w parach się pro-
wadzą —
Obziera ją się w koło — i kupią i radzą.

III.

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;
A żółtém drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie:
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodno, widome, rozsiewa promienie;
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrząc pozwala na siebie:
Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wziera przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni co w podróż ucieka:
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury —
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.

Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;

I miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęście — bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę:
Jakaż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV.

Od chwili co zwycięstwa odkryła się meta;
Od chwili co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,
Od chwili w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;
I widział rażną młodzież — i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni:
I dążąc w drużbie z zięciem gdzie im sława świeci,
Czuł to co stary orzeł gdy piskłę z nim leci:
Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem —
Hardość w zmarszczonym czole, ogień był
w żrenicy,
Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy,
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa
Każdy włos najeżony u siwego wása.
Jak tylko wyszli za wieś — mieczem z pochew
świsnął;

I wzrokiem, co by tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząc że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie.

«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!

«Wiem żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;

«A kto by się miał straszyć tatarskiego tancerza,

«A kto by życie szczędził srogiego poganca,

«Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy —

«Boby mi potem kordem zamalował oczy!

«To szybko, łącznie, śmiało — strzałki wystrze-
lają —

«Bóg wiara — ufność szabla — i lby pospadają,

«Jak kłosa co to niby migocą się świetnie,

«Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.

«Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,

«Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;

«To cicho — bacznie — mądrze — aż gdy huknie
w trąbie,

«Wpaść obcas, i pokazać że to Polak rąbie;

«Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi.

«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!

Potem jadący szlapią z swoim zięciem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze;

Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy

Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;

Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,

Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.

Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka i głowa,

I każdy rys Miecznika, popierały słowa:

Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza

Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza

Żywosć w stareu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V.

Tymczasem wieś minawszy, z bitej schodząc drogi,

Coraz się, coraz głębiej, wpędzali w odłogi; —

Gdzie Wiatr ziarna zasiewa, Czas plody przowraca,

Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca,

Samotne — ciche — błogie — dziewicze ich wdzięki

Kwitną skrycie, od czelaka nieskażone ręki;

Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze,

Rozfarbionej żywności rozciąga się morze.

Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca,

Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;

Łamiał się rośło trawy, krzą chwasty, a zioła

Składają pod kopyta balsamiczne czoła:

Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie;

Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biegu łonie;

Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,

Czość prochom pól ojczystych, zemsta ich znie-
wadzo!

Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy —
Co śród gęstych zarośli, niedościgle szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej pozna-
ki —
Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się — jak strzelec gdy pewny zwierzyny.
Wkrótco — złęczone hufce — w umyślnym fortelu,
Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu:
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;
Z swojemi w bok się rzucił na niezmiernym
łanie;

A kryjąc się w bodjaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —
Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wodzie.

VI.

I Wacław, pan wszechwładny, śród stepów prze-
strzeni

Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mieni?
I Wacław dziki, mężny, śród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Wacław w nim nieraz
Lubił kapać swe oczy — czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrział nawet jeszcze w swoje wierne rotę,
A dla czego? sam nie wie — tylko że mu Sława,
Łzami Marji spłakana, przed oczami stawa;
Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił — w trosco — i zdziwieniu.
Szybkim głową pomiotem strząsnął złote włosy —
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli —
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
I wszystkie razem smutki w zwycięztwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,

Żal, słabość, czy widziadła — zbijały go z drogi,
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność;
 Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
 Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
 Czy struny natężone tklwym władz wysnuciem,
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
 Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,
 Jego umysł, ni szabla, nie uleżo snadnie;
 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego broni.
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie.
 Dno porze, i rozwala łożyska krawędzie;
 I jako runak z pęta gdy lot swój rozwija,
 Rwie ziemię, ogień ciska, i wiatry wymija:
 Tak Wacław niecofnięty w swym ciemnym za-
 wodziu,
 Rozdarłszy tło przyszłości co mu na przeszkodzie,
 Tórn chciwiej, tórn gwałtowniej, na sztych się
 wydziera,
 Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poziera:
 A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
 Brzmi w całym jego ciełe: — «Zdobędziesz ty
 trumnę!»

VII.

Jest trosków — kołców — holów — niemalo w tórn
 życiu;

I więcej niż na jawie, płyńie też w ukryciu:
 A kto się hucznyrn śmiechem śródn jęków odzywa,
 Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
 Lecz gdy umysł szlachetnej uległszy ponęcie,
 Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przed-
 sięwzięcie,

Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
 Podkopanych przepaści otoczon widokiem —
 Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,
 Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła —
 Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce.
 Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
 A z tysiąca blizn czarnych co jej w sercu ciąży.
 Gniazdo syczących na świat wylęga się węży —
 Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę.
 Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę.
 I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie,
 Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie,
 Komu? anielskiej duszy; co za to przekłeta,
 Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —
 Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia: —

Większe to niżli ziemskie, piekłem cierpienia!
Czy to, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę.
Ci co za nim rzędami w skłniącej gonią fali,
Na smutek swego wodza nie wiele zważali,
Każdy myślał — i chociaż różnica w sposobie,
W tém przecież podobieństwo — że każdy o sobie:
A jednak każdy gotów, z wzniesioném żelazem
Rzucić się w ciennik Śmierci — za jednym rozkazem.
Szli — w milczeniu — w porządku — konie koniom
w tropy

Krzyżujących nóg stawiać migające stopy —
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci;
Przez niezmierzone niwy — tam gdzie już równina
Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina.
Dochodząc — naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII.

Lecz cóż widać na wzgórku? z blizkiego rozdołu.
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgłębte u góry
W ciężkie — czarne — skrwawione — rozchodzą się
chmury,

Lecz cóż słyhać na wzgórkę ? w przyległej nizinie,
Placz, jęki, krzyk rozpacz, w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwem brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą — west-
chnieniem.

«Baczność — do broni wiara — chorągiew rozwinąć —
«Tatarzy wieś rabują — zwyciężyć lub zginąć!»
I nagle jak wodoskok, rycerze zjadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak, — pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłoniął:
Gdy lud zlekty, bezbronny, w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować,
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już, — przez swoje czaty, ich Hlan ostrzeżony,
Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole —
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Wacław, ale razem zważa,

Że napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? ej! któż zdoła minąć
 Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?
 « Czyja wola to za mną » rzekł, i spał rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar; żyłyma się i wskaka
 (Mniej ów niżli Graf Wacław odważny i dziki).
 Jakżeby wodza polskie odstępły szyki!
 To i oni w płomienie — śród blasku pożogi,
 Przez głownie i zarzewia, szukają swej drogi.
 Już za wsią — i wraz, szybko, sfornie, lekko, .
 śmiało,

Rozwinęło się wojsko i w linii ostalo:
 Zagrzmiwały wszystkie trąby jednym strasznym
 dźwiękiem —

Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychające konie i schylone ciała
 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

IX.

Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,
 Ich xiężyce, buńczuki z końskimi ogony,
 Ich fulra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wąsy zwiste a czarne jak kruki,
 Ich nasępięte rysy, przymrużone oczy,
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się
 jednoczy,

Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały —
 Pożar — stępy w okolo — świszczące już strzały —
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,
 Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
 Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska,
 Ludziom, ostrza się dotknąć — koniom, pyskiem
 pyska —

Gdy w pół obręcz wpadali — wślawnioném prawidłem,
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:
 « Alla hu! » wrzasły hordy, i tysięczne rotę,
 Na opasanych — strute wypuściły groty.
 « Ilura! » krzyknęła wiara, i lotem sokoła
 Chmurę strzał przesywała — w środku tego koła.
 Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy tłumem —
 Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trzaskiem,
 z szumem;

Szczęk , krzyk , jęk , łoskot , wrzawa , powstał kurz ,
a ściana

Przebitych Bisurmanów wali się złamana :
Tratują ludzi konie ; koncyrze , kopije ,
Kołą pod kopytami niewiernych jak żmije :
Zapał głowy ogarnął ; stał błyska ; krew broczy ;
Śmierć trzusi się zdmuchując wywrócone oczy !
Wszystko to chwilę trwało — ho z boków , i w tyle ,
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile :
Czas ginąć hufcom polskim ; młody wódz je zbiera —
Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera —
Dopiero mieszanina — każdy obskoczony ,
Wirem męztwa na wszystkie wywija się strony ,
Rąbie , sili , morduje , z nieprzebraną zgrają ,
Jeden dziesięciu zwalczył , krocie nań wpadają .
Stęk zawziętego mnóstwa okropne ich wzraski ,
Tuman zewsząd , a mieczów latających blaski !

X.

W natłoku wrogów co go od swoich oddziela .
Sam , — bez wsparcia — nadziei — świadka —
przyjaciela —

Walczył ponury Wacław ; i walczył już o to ,
Żeby życia co cięży nie oddać z sromotą ,
Śmierć miotał śmierci pragnąc — oh ! ho w serca
głębi ,

Pisk taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi ,
Harmonją jego myśli ; lecz czy to z zdziwienia ,
Czy z strachu , czy też skutkiem dzielnego ramienia ,
Ścisnąca go w węzeł niezliczona tłuszcza ,
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się
rozpuszcza ;

Widzą — poznają wodza — i każdy kolejną
Rzuci się , zmieszają , zginie — zwyciężyć nie śmieją .
I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec ;
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści —
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści :
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie ,
Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie ?
Żał mu że już uchodzą — życia się obawia —
Goni ich srogle dusze — piersi im nadstawia !

Zaraz, zaraz — ołyły, brunatno czerwony,
 Iłan tatarski tam wpada wściekłością spieniony;
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
 Postrzega — że to męztwo samotnego męża;
 Targa klaczystą brodę — z rozpacz w ohydzie,
 Gębę krzykiem rozdziawia: O! zgrozo! o! wstydzie!
 Na jednego tysiące, z zmarszczoną powieką,
 Miecze wznoszą — już lecą — rozsieką! rozsieką!

XI.

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
 Jakież to świeże hufy czwalują z hałasem?
 Jakież to nowy rycerz, krzyżowym zamachem?
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestrachem?
 Kon ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
 Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie.
 Jak lwica opuściwszy swoje lwiatko, skoczy
 Zajądłém męztwem, gdy je wpośród ludzi zoczy —
 Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
 Gdy ujrzy swoje dziecko, w radości topnieje —
 Z takim zmieszaniem czuciem i matki i lwicy,
 Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,

Zdziwionym, złękłym oczom gdyby jakiej mary,
 Obok swojego zięcia — Miecznik stanął stary.
 Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie,
 Tobie należy najprzód napuszony Iłanie!
 Lecą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
 W beczynném zachwyceniu patrzą co się zdarzy —
 Jakiś czas Miecznik zmuślił, uderzy — odskoczy —
 I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:
 Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem,
 W kark niewierny święconém utopił żelazem.
 Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
 Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
 Toczy się, ziewa, błednie i gaśnie — z tułupa,
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzahają — koń Iłana
 Ucieka między hordy z trupem swego pana:
 Strach przejął barbarzyńców; grzmiał trąby — rzeź
 grają —
 Nowi rycerze gonią — dawni się zbiegają —
 Trzask, iskry — świst z połyskiem — huk — wrzask —
 jęki — rżenie —
 A zapyłona Sława upieknie zniszczenie.

XII.

Krótko już trwała walka — wielu oręż składa,
 Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada:
 Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki —
 Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
 Jak który upadł tak mu zostać już niewola,
 Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola,
 Opodał od nich w kurzu kołpaki, turbany,
 Tylko miecz wierny przy nich posoką zbryzgany.
 O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męztwa,
 Pójdź słyszeć rudość wojny i krzyki zwycięstwa!
 Zobacz — jak wpośród trupów co już robak wierci,
 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,
 I nasepiłono czoła rozwidlając śmiechem,
 Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!
 Chodź — nie drżj; stanąć przy nich każdemu
 zaszczytnie —
 Krwią wrogów złana śmiałość tak bujnie w nich
 kwitnie:
 A jeśli w tobie hodzi życia poświęcenie
 Za kraj swój, za swych złomków — tylko strachu
 drżenie;
 Jeśliś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;

Opatrz się dobrze wewnątrz — to zleknieś się
 siebie. .
 Chodź — do stalowych piersi twój kaftan wełniany
 Przyciśnij z wdzięcznym sercem — i całuj ich rany.

XIII.

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,
 I zapach macierzanki rozsyłał w około;
 Na nim, schylone brzozy, w swej białej odzieży,
 Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
 Jak Cienie dawnych dziewcz przy kościach rycerzy.
 Tam, pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce,
 Ściągnęli na spoczynek zwyczęcy i jeńce;
 Bo w życiu choćta jedność — że rozkosz z cierpieniem,
 Trud, nuda, wstyd i sława kończą się — znużeniem.
 Z przodu — gasnący pożar, jeszcze czasem ciska
 Nagłym, śmiertelnym blaskiem, na plac bojowiska;
 Z tyłu — słońce już wówczas schowane za borem,
 Palącego się lasu dziwiło pozorem:
 Szarzały wszystkie farby — kruki gromadami;
 Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami —
 Czaty porozstawiane — przy ogniskach wrzawa
 Migających się ludzi — w konskich zębach trawa
 Jak chrzęst odległych zbroi — a jak orzeł biały,

Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały
 Chłodząc odkrytą głowę pod brzozą tam siedział,
 I ponuremu zięciu te słowa powlędział:
 «Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
 «I masz w nim miejsce syna, miejże i nazwisko! —
 «Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici;
 «Nasz Wacław powrócony — Tatarzy pobici —
 «Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi —
 «Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.
 «Lecz kiedy dusza zda się dzierży czego żąda,
 «Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda?
 «Patrzno, jakże ci pięknie xiężyc oto wschodzi —
 «Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi;
 «Siadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczera żona
 «I wierna wam drużyna, przyjmieć utęskniona:
 «Ja tu objażdżki dojrzę — a jutro ze świtem
 «Brzęknę wam na dobry dzień witaném kopytem.
 «Siadaj — twój dzielny rumak prędko cię dostawi;
 «Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi!»

XIV.

Powstał z pośpiechem Wacław, i dawnym zwyczajem
 Uściskał starą rękę — co jemu nawzajem
 Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ścisnienie,
 Już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie —
 A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy. —
 O! jak ślicznie przez pole młody Wacław bieży!
 Śrebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
 Twarz ogromna xiężycu malutka się dwoi.
 O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej,
 Lecieć z stępnioném sercem do swojej kochanej!
 I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią:
 I wszystkie je wysłgać nieścignioną chęcią!
 Wtedy to słodkie tony brzmące przerywanie,
 Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie
 W dzikiej, tęsknej, i żywej, i tklivej muzyce,
 Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice,
 Wtedy to luby zapach co z kwiatów ulata,
 Lekkiem technieniem roskoszy mgłę trosków odmiata,
 I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
 W niebiosu swego twórcy, z kajdan swego ciała:
 Wtedy matka Natura — wszystko z człkiem dzieli
 I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli:
 Wtedy w schowanej szablí uraz zapomnienie.

W pysznem spojrzeniu — dobroć, w ustach —
przebaczenie.

I tak to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle —
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wieher światła miotać nie był w sile,
Chybaby szumił wściekły po zimnej mogile.

I takto mijał stopy — lecz świetne marzenie,
Co niem ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Oh! zbyt krótkie! Jak widmo wstaje Przypomnienie;
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepcą dreszcz i niepokój zgromadzone maryl.

«Tak ją mdłą, słabą widział: a wszak bez obrony
«Więdnie pieszczotny powój — a wszak bez
ostry

«Nie trwa tu słodki owoc — i cóż? ledwo wrócił,
«Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
«Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie
wazy

«Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy:

«Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał
powody;

«Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
«Niepomny jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
«Płochy, wydarł się szczęściu co mógł odziedziczyć.»
A! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty — a brzękiem podkowy,
Ilukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,

Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
«Ha! ha!» — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz, i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał Wacław — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych
obrazem.

XV.

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione;
I zarżał — nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę:
Lecz chociaż xiężyc jasny, nie widać nikogo;
Ni giermek do strzemienia szybko skoczył nogą.
«Mus! być bardzo późno — niech śpią — trosk nie
czując —»

Tak myślał młody Wacław konia przywiązując;
I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
I z tém świetnóm wejrzeniem, gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem — u drzwi domu stawa:
Ach! ileż wdzięków, pieszczot, jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od Aniołów! — Zastukał — raz — drugi — i trzeci —
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,
I milczy — to jedyny znak ruchu lub życia,

Który tam drzymiąc czekał rycerza przybycia;
Ni chodu śpiesznych kroków, zgiełku w nagłej
mowio,

Ni światła — w ciemnej — cichej — zamkniętej
budowie.

Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,
Że szablą jednem cięciem przez próg przeprowadzi—
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;
Wnosić JEJ niespokojność, żeby swoją skrócić?
Raczój niech w jego piersiach burz kończy się
droga.

Byłoby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał — lecz słabiej — bo już w serca niebie,
Rosto anielskie czucie, zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem — nieraz w pośród cłszy
Zatrzymując się nagle — czy kogo nie słyszy?
Spojrzał na księżyc w pełni — co jego postawę,
W czarnych, olbrzymich kształtach, obalał na
trawie —

Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!
Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy,
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w za-
wieszeniu,

Błakał się w około domu śpiącego w milczeniu —
 Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,
 Jak to zaklęte zamki Arabskich powieści.

Lecz cóż to? już w zupełnej nadziei utracie,
Postrzega ruch nareszcie — w sypialnej komnacie
Widzi otwarte okno i lekka zasłona,

Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,

Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie uraga,

Wypycha go z pokoju, i znowu go wciąga.

O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!

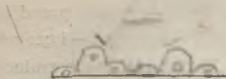
A wszystkie blaski szczęścia do lic pospieszyły:

Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?

Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem;

Nie był jednym, ni drugim — umiał walczyć
w boju, —

Kochać, — być wiernym, — wdzięcznym — już
Wacław w pokoju.



XVI.

Na nierozszalaném łożu, w żałobnej odzieży,
 Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;
 Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści;
 I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
 Jeszcze w jej sienie twarzy cierpienie zostało,
 Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało:
 I długie jej warkocz spadają w nieładzie,
 Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie.
 I smutnie się nadęła wysileniem tłusta,
 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
 Ścięte silniejszą władzą: a promień księżycy
 Co tę posępną postać migając oświeca,
 Tak dziką tkliwość rzucił w przymrużone oczy,
 Z jaką mizg upiórzycy, gdy kochanka zoczy.
 To młoda śliczna Marja — rycerz przed nią stoi —
 Przyniósł jej ziemskie szczęścia — I czegoż się boi?
 To młoda śliczna Marja? oh! jakże zmieniona!
 Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
 Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu,
 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;
 Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
 I słodycz swego serca roskosznie w nie saczy.
 « O! moja droga Marjo! ty zimna i niema —

« A dla nas już jest szczęście » — echo mówi: « nie ma »,
 « Marjo, kochana Marjo! w boju mnie widzieli —
 « Ojciec mnie z tobą społ » — echo mówi: « dzieli ».
 Znowu ją pieści — cuć! — z miłością stroskaną,
 Gdy się pocieszyła choć westchnień zamianą;
 Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada.
 I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
 Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom przebiegał —
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
 Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
 Nie z tą gętką lotnością, co w dół nie przyciska.
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,
 Zwieszone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
 « Oh! wody! wody! » wołał z przeraźliwym
 wzraskiem,
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII.

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje —
 Rozsuwają się liście i czapka wystaje —
 I głowa się podnosi — i stanęło ciało,
 Co tam w cichém czekaniu ukryte siedziało,
 Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;
 Czy strachu, czy uroku, schowane tam siłą,
 Nie wiem — wyszło z gestwiny, i tak przemówiło:

«Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak
 wody,

«Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;
 «To te obrzydłe maski, w swej zdradnej zabawił,
 «Śliczne łono tej pani zaopili w stawie:

«A kto raz ludzi porzuci,

«Nigdy już do nich nie wróci.

«Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki,
 draby,

«Pobiegli w pogoń — drudzy, po xięży i baby;

«I dom teraz w cichości — lecz nim zorza znijdzie,

«Mrucząc — kadząc — śpiewając — służba Śmierci
 przyjdzie,

«A kto im raz się dostanie,

«Zawsze już u nich zostanie.

«Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim
 losem

«Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!

«W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie;

«Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie;

«Bo kto raz ludzi porzuci,

«Nigdy już do nich nie wróci.»

I podniósłszy na palcach swoją małą postać,
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
 Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza,
 Czarna, czarniejsza chmura, coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica
 Zapal gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę
 przeciwnika,

Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższém sercu trucizny dociekła!

Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
 Krwi — krzyku — dzwonów — płomień popsutego
 łona,

Co domowej niezgody rozpala pochodnię,

I w własném swoim gnieździe — zbrodnią karze
 zbrodnię!

Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw
ręki —

O! jak bezecnej Zemście co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
A wszystkie razem bole, w osłupiałém oku
Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennosć Wyroku!
Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów
jedzona,
Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.

XVIII.

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci:
I już nigdy swej łubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni — serc próżność — powłóczył
złudzeniem;

I tak Wacław pozostał samotny w pustyni —
Jakże zniknięcie Marji ciemną ją uczyni!
Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie:

Bo zgroza srogiej złości, i widok jej skutku,
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku:
Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:
« Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił! »
I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało!
Pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym wyrazem!
Że ich szczęście, i siebie — zagubił z nią razem;
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie —
Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecko!
Lecz nie długo — już serce zdradzone, pokłute,
Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;
Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło:
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
Ah! pytaj raczój — na co dobroć się tu przyda?
Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci —
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci —
Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej kłiwości,
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości —
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Ohłuda —
Gdzie tylko jedna słodycz, — w wzajemnym
zachwycie,
Serc wiernych, niezgadnionych zanurzyć swe życie.

XIX.

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnyim lesie,
 Dla jednych, czas powoli odretwienie niesie;
 Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,
 Jak mszysto, gluche dęby stoją obnażeni.
 Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnicą,
 Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
 I znów błysnę pogoda — i czasem się zdaje,
 Że weselsza zieloność po burzy powstaje —
 Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
 Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny znaki.
 A gdy w rażoném drzewie wichler dzeń rozżarzy,
 Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
 I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesio,
 W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnyim lesie.
 Co Wacław sobie w życiu może obiecywać,
 Trudnoby wytłómaczyć — i straszno zgadywać;
 Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
 Dosyć — na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
 Wszystko on już postradał — i chyba to zyska,
 Że nie czas, ale płomień, zniszczy w nim zwaliska.
 To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem —
 Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem,
 Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty:

A xięże mglistym oczom pożyczył oświaty.
 Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości,
 I czulém wyręceniem bezwładnej Skromności,
 Jej członki, włosy, szaty, w porządek uktada,
 Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.
 Wtedy — z tęsknieniem wejrzeniem na jej martwe lica,
 W którym żalność rozstania, lecz i obietnica
 Prędkiego połączenia — z uwagą Rozpaczy,
 Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —
 Wtedy dobywszy miecza co świsnął, a w cięciu
 Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
 Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
 Skoczył na koń — a za nim usiadło pacholę.
 Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakaném?
 Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
 Czy szczerze drażnił męki, lub smutek z nim dzieli?
 Nie wiem — objął rycerza, i w cwał polecieli.

Codzieli on w jednej porze chodził pokrywom;
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
I gdy patrząca Czujność nadzieję utracą —
Gdy dziko grają trąby — a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy —
Znaleźli go w cmentarzu; przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach, klęczał nachylony:
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość —
Taż sama bledź twarży, ale oczu żywość —
Czapka, wąsy, dla Polski straszdyło na wrogi —
I żupan ten sam czarny — tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda — już spał — spał na wieki.
I cicho — gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;
I pusto — smutno — tęskno — w bujnej Ukrainie.

OBJAŚNIENIA

DO

MARJI.

OBJAŚNIENIA.

No. 4, wiersz 34.

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary.

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie osądzone przez pospólstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wsławiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

No. 2, wiersz 456.

Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia —
Z jakim wybrań słyszą Cherubinów pienia.

Wyraz zachwycenia, który dla tego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędził Rafała, w obrazie Śtej Cecylii, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt prócz wyobraźni nie wpatrywał. Sta Cecylja, lubownica muzyki, wystawioną jest w tém malowidle śród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos Anielskiej harmonji; i niemasz słów któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona jej postać: zdaje się że jej dusza rozplerzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzię-

czna skromność hamuje ją zamysleniem, że nie warła tak niepojętego szczęścia, a wśród rokoszy nieznanego jej sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Stę Cecylii mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, samą jedynie myśl gieniuszu świeci od wieków w tym szacownym płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii, i jest policzony przez znawców w rzędzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia, idła mego widzi mi się, najpiękniejszy jaki wydało malarstwo.

No. 3, wiersz 218.

Podobna do owoców Umarłego Morza.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w Angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosnąć mają nad brzegami jeziora Asphaltes, znanego pod imieniem Martwego Morza.

*« Like to the apples on the Dead Sea's shore
« All ashes to the taste. »*

Byron. Harold's pilgrimage, Canto III.

*« Like dead Sea fruits, that tempt the eye,
« But turn to ashes on the lips. »*

T. Moore. Lalla Rookh, I. 222.

No. 4, wiersz 232.

A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory;

Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwem i co do

sposobu, pod jakim się przedstawiają oku w znacznej wysokości utwory dumy lub dowcipu człowieka, sama nawet piękność natury, którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadczę: w podróży tej straciłem żywy, z oczu i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora Genewskie, Neusatzel, Morat, Bienne i t. d. jakby rozciągnięto na mroku żagle; kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące, harwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły podobnie, rozpoznać było można lodowawy (glaciery), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nie jednak wspaniałego i dzikiego jak widok z góry Mont-blanc; ale gdy różny zupełnie od znanych widoków, inaczej go sobie wyobrazić nie podobna, jak wystawiając się uniesionym przez jakiegoś dobrego czy złego Ducha, w chwili gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko co dziełem człowieka, znika przez swoją małość: tysiące gór olbrzymich z granitowemi szczytami lub śnieżnemi tarczami, niebo prawie Czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a ztąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmierniej różnicy tego dziwnego górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo zniesić nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i

odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i nie zbyt rozmiękło śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcarii a szczególnie w Chamouni pełni są odwagi i rozsądku. —

No. 5, wiersz 336.

I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem;

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisano były zdania z Alkoranu, znajdował się wyryty przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z napisem polskim gockiem i literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją w Włoszech nabył; daleko więc a zapewne nieraz i krwawo, odbywała podróże. Szkoda tylko iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

No. 6, wiersz 470.

Suto stoły zastawić — nie szczedzić korzeni.

O guście przodków naszych w korzennych zaprawach, wiele ciekawych opisów czytać można w sza-

cownym i zajmującym zbiorze: Pamiętniki o dawnej Polsce przez Juliana Niemcewicza.

No. 7, wiersz 829.

A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca.

«Od Tamerlana podano prawidła zachowywali «Tatarzy i to nazywali nasi dziadowie tańcem tatarskim.» Czacki o litewskich i polskich prawach k. 235 przyp. 111.

No. 8, wiersz 873.

Co śród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki.

«Stepy te wysoką okryte trawą, nie można «jechać przez nią by jej nie stratować; dla niepoznania więc toru i śladów używają Tatarzy następującego wybiegu. Wnosząc że ich jest 400, dzielą się na cztery części po sto, część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, «czwarta na północ; każda część uszedłszy półtorej «mili dzieli się na cztery części, postępuje dalej «i znów się dzieli, tak że na końcu nie będzie jak «po 10 lub 11 w hufcu, wszyscy jadą sporym kłusem. «kiedy są postrzeżeni, każdy kufiec ucieka w swą «stronę; tak trafnie kierując się przez stepy dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy «żeglarz kompasem swoim lepić kierować się nie «może. Pędzący za nimi kozacy, traflając na la- «brynt potratowanych przez nich ścieżek, nie «wiedzą w którą stronę gonić za nimi.» Opisano Ukrainy polskiej przez Beauplana, w Pamiętnikach o dawnej Polsce J. Niemcewicza Tom III. karta 373.

No. 9, wiersz 912.

Czy struny nąteżone tkliwych władz wysnuciem,
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiąły przecuciem.

Granice władz naszych umysłowych bez wątplenia ścieśnione są niezmiernie, w stosunku nieskończoności, która nas otacza; ale gdy to czego pojąć nie możemy za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując staniemy się podobni do tego sceptyka z komedji, który dla tego tylko wierzył że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał, na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przecucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przywodził znajomych przykładów z dawnej i nowożytnej historii: wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się włączył z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnem zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tylu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciołom, iż ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przecuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzona była niepojętym ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się, że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego Generałą Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdzili się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci Gene-

rała Karwickiego mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z żywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozważy? Fizyków i Metafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powiedziecby można z Shakspearem: *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in our philosophy.* — *Są rzeczy na ziemi i w niebie, o których nam się ani marzy w naszej filozofji.*

No. 10, wiersz 984.

Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.

«Tatarzy radzi się potykają w polu równym,
«półki swe w około zgromadziwszy szykiem za-
«krzywionym, który pospolicie ludzie rycerscy mar-
«sowym tańcem zowią, a na pierwszém potkaniu
«tak gęste strzały puszczają jako najgęstszy grad.»
Kronika Gwagnina, tłómaczenia Paszkowskiego
karta 593.

«Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt
«półmiesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się
«rozstrzelili.» Kronika Marcina Strykowskiego
karta 345.

No. 11, wiersz 1054.

Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadłem jaszczurki utkwiała się w ranie.

«Tatarzy strzały swe jadłem jaszczurczym napu-
«szczają.» Paszkowski, dzieło tureckie karta 15.
patrz Słownik Lindego pod wyrazem jaszczurka.
Nieznalazłszy bowiem tej xiążki w Bibliotece Uni-

wersytetu warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

No. 42, wiersz 4318.

Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, drahy.

Drab, żołnierz pieszy: p. Słownik Lindego.

No. 43, wiersz 4354.

Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów jedzona,
Wzór najśrodszych męczarni — postać Laokona.

Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich
rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje
się to przyrównanie.



58466

600
413682/171083

